Nr. 11. **Poznań, dnia 23. maja 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — **Ogłoszenia** przyjmuje Ekspedycya Poznań — **św. Marcin 69.** Numer telefonu 613.

DO NASZYCH KOBIET!

Któż nie zna wielkiego zadania, jakie mają kobiety wobec społeczeństwa. Przecież one tworzą połowę całej ludzkości, wykonują połowę pracy, znoszą większą część cierpień i bólów ludzkości. Na ich łonie wyrasta młodzież, cała przyszłość społeczeństwa, „godność całej ludzkości w ich spoczywa ręku“.

Stąd śmiało powiedzieć można, że ktoby chciał pracować nad podniesieniem społeczeństwa, nad wyrugowaniem różnych wad w społeczeństwie, nad jego dobrobytem materyalnym, nad oświatą, zdrowiem, a przedewszystkiem nad dobrem przyszłego pokolenia, powinien, choć nie zacząć od kobiet, to przynajmniej pamiętać o tem, że praca jego, jeżeli nie będzie pracował przynajmniej w równej mierze nad kobietami, będzie niezupełną, połowiczną.

To zadanie swoje wobec kobiet pojęło społeczeństwo polskie.

Rzut oka na rozwój organizacyi kobiecych w naszych ziemiach starczy zupełnie, by się o tem przekonać.

I słusznie! Bo jeżeli społeczeństwo żąda od kobiety, by ona wypełniała swe obowiązki wobec niego, winno wpierw wypełnić swój obowiązek wobec kobiet.

Obowiązek społeczeństwa wobec kobiet zaś zamyka się w tym słusznym żądaniu, które stawiają kobiety: d a j c i e n a m p r a c ę, w i e d z ę i p r a w o.

Pracę dały kobietom stosunki, które wypędziły je po za obręb pracy domowej i zapędziły je na rynek pracy pozadomowej, do fabryk, szwalń, składów, w służbie i do pracy polnej. Ile tysięcy kobiet polskich można by naliczyć w tych gałęziach pracy zawodowej!

Zadaniem społeczeństwa jest, dać wam, szanowne kobiety pracujące, w i e d z ę, uświadomić was, coście winny społeczeństwu pouczyć was, że w waszym ręku spoczywa moralność, wiara, porządek społeczny, że od was zależy oszczędność, a przez to dobrobyt, że od was zależy zdrowie, od was oświata.

Zadaniem społeczeństwa jest dać wam p r a w o; prawo, któreby wam dawało możność bronienia waszych interesów przedewszystkiem na drodze samoobrony, za pomocą stowarzyszeń, związków, gazet.

Do niedawna jeszcze pokiwano głową nad stowarzyszeniami kobiecemi. Po co kobietom stowarzyszenia? a jeszcze do tego świeckie, zawodowe! Kto będzie gotował, jak kobieta pójdzie na zebrania, oto głosy, które nie dawno temu jeszcze dały się słyszeć.

Kobieta pracująca to robotnik, przemysłowiec, kupiec w całem tego słowa znaczeniu, z tą różnicą, że żeński, lecz z temi samemi obowiązkami, a więc i z tem samem prawem. Niestety z obowiązkami jeszcze większymi, niż obowiązki mężczyzny, bo po za jej pracą, zawodem stoi jeszcze obowiązek, który jako kobieta ma wobec społeczeństwa, jako przyszła żona, matka, gospodyni domu.

Dziś na szczęście zapatrywania się już nieco zmieniły. Społeczeństwo uznaje pracę kobiet, a skutkiem tego i ich prawo.

Coraz więcej ludzi, którzy przykładają rękę do pracy nad dobrem kobiet, bo wiedzą, że tem samem pracują pośrednio nad dobrem społeczeństwa.

Przedewszystkiem zaś wy, kobiety, a mianowicie wy, kobiety pracujące, podtrzymujcie sztandar wspólnej pracy nad waszym dobrem.

Zrzeszajcie się w stowarzyszeniach! bo one dają wam uświadomienie, wiedzę, uczą was o waszym powołaniu, o waszym zadaniu.

Czytajcie gazetę waszą, „Gazetę dla Kobiet!“ to wasza gazeta, w niej wasz interes, wasza przyszłość.

Już od pół roku blisko rozsyłamy uświadomionym kobietom dziesiątki egzemplarzy, by rozszerzały je i podawały mniej uświadomionym. Wobec tych przyjaciółek naszych mamy dług wdzięczności, który spłacamy szczerym „Bóg zapłać".

Nie bez celu umieszczamy na osobnem miejscu „Sprawy związku naszego i stowarzyszeń". Czynimy to dla tego, by kobiety dotąd niezorganizowane zapoznać z naszą pracą, owocem naszej pracy i naszych dążeń. Sprawozdania te mają nieuświadomione kobiety pobudzić do pracy, mają wyrobić w nich dążność i pragnienie wspólnej pracy w organizacyach, stowarzyszeniach.

Do pracy więc, do pracy wspólnej, celowej nad dobrem waszym i społeczeństwa.

Kobieta w kupiectwie.

W ostatnich latach wzrosła ogromnie liczba kobiet zajętych w kupiectwie. W pierwszym rzędzie przyczyniło się do tego powstanie wielkich domów towarowych, dzięki którym znalazły kobiety obszerne pole pracy. Z jednej strony wzrosło znacznie zapotrzebowanie sił pomocniczych w handlu, z drugiej przeważył wzgląd na taniość rąk kobiecych.

I tak podczas gdy w roku 1882 liczba kobiet w kupiectwie wynosiła w Niemczech około 280 tysięcy — w roku 1895 wzrosła do 554 tysięcy. W tej liczbie było wówczas 90 tysięcy pomocnic handlowych, obecnie jest ich 150 tysięcy. Są to po części ekspedyentki, znacznie mniej książkowych i korespondentek.

Ten nagły przyrost pomocnic handlowych powstał mimo protestu personału męskiego, który odznaczał się wprost wrogiem usposobieniem względem swych koleżanek, zarzucając im, że robią konkurencyę mężczyznom.

Jeśli mimo tego protestu liczba pomocnic handlowych wzrasta stale, świadczy to, że praca kobiet w handlu jest pożądaną, że one nadają się do tej pracy.

Przedewszystkiem bardzo odpowiedniem dla kobiety jest zajęcie w składzie, przy ekspedycyi. W niektórych wydziałach kobieta daleko lepiej od mężczyzny wywiązuje się z swego zadania, gdyż ma większą od niego znajomość rzeczy, mianowicie przy sprzedaży sukien, bielizny, wełnianych i krótkich towarów. Jest przytem prędszą, uważniejszą i zręczniejszą.

Przeciwnicy pracy kobiet w kupiectwie twierdzą, że kobieta nie nadaje się do tego zawodu z powodu słabszych sił, że skutkiem tego choruje nietylko częściej, ale i dłużej. Temu nie można zaprzeczyć, ale też nieraz te słabsze siły bywają więcej wyzyskiwane. Powtóre zbyt młody wiek, w którym kobiety rozpoczynają pracę, bywa często przyczyną choroby, dalej szkodliwy zwyczaj, zabraniający ekspedyentkom siadać w składzie, również niehygieniczny ubiór kobiet, mianowicie noszenie gorsetów.

Niektórzy upatrują w zawodzie kupieckim również i niebezpieczeństwo moralne, grożące dobrym obyczajom kobiet.

W części jest prawdą, że w składach, gdzie zatrudniają męski i żeński personał, wyradza się zbytnia poufałość obu stron, jednakże od kobiety zależy, od jej zasad moralnych, aby na każdem stanowisku umiała zachować swą godność.

Twierdzą, że zbyt wielka wrażliwość kobiet jest również przeszkodą do zawodu kupieckiego. Pracodawcy skarżą się, że niektóre panienki nie przyjmują spokojnie żadnej nagany, żadnej uwagi; jedne wybuchają płaczem, drugie obrażają się, stają się mrukliwe i niechętne.

W części i ten zarzut jest może słusznym, z drugiej jednakże strony może i właściwa niektórym mężczyznom szorstkość bywa nieraz tego przyczyną.

Najważniejszym jednak jest zarzut niedostatecznego wykształcenia kobiet. Nieraz już samo piśmienne zgłoszenie świadczy aż nadto o braku wykształcenia.

Przyczyny tego są jasne. Niektóre pomocnice handlowe to panienki, które, ukończywszy szkołę elementarną, bez żadnego przygotowania, w czternastym roku poszły do składu. Nie mają więc ani dostatecznego wykształcenia szkolnego, ani też zawodowego, a skutkiem tego nie mogą wyrobić sobie lepszego stanowiska.

Te mierne siły w kupiectwie najwięcej szkodzą kobietom, obniżają bowiem opinię pomocnic kupieckich w ogólności, wytwarzają konkurencyę i obniżają płacę zdatnych ekspedyentek.

Przypatrzmy się teraz, jakie jest położenie kobiet zajętych w kupiectwie pod względem ustawodawczym.

Kobiety nie mają dotąd ani czynnego ani biernego prawa przy wyborach do sądów kupieckich; mimo starań i poparcia ze strony parlamentu nie uzyskały dotąd tego przywileju. Mogą jednakże być wybierane w kwestyach spornych jako rzeczoznawczynie.

Pod względem ubezpieczeń państwowych mają pomocnice handlowe te same prawa co ich koledzy; również przepisy ustawy przemysłowej nie zawierają żadnych wyjątków na niekorzyść kobiety.

Co do płacy należy zaznaczyć, że chociaż początkowo dostają pomocnice większą pensyę, niż pomocnicy, to jednakże ci ostatni dochodzą z czasem do znacznie wyższej pensyi.

Przeciętnie biorą kobiety 70 do 80 marek miesięcznie, mała stosunkowo liczba pobiera 100 do 150 marek. Podpada jednakże, że po stronie kobiet są to przeważnie młode, niewyrobione siły i że skutkiem tego obliczenie musi zawsze wypaść na ich niekorzyść.

Skąd to pochodzi?

Obliczenia wykazują, że kobiety poświęcają się kupiectwu tylko przejściowo, na pewien czas, dopóki im się nie zdarzy lepsze stanowisko. Według tych obliczeń $^{9}/_{10}$ kobiet porzuca ten zawód przed 26 rokiem życia; z tych większa część wychodzi za mąż, reszta przerzuca się na inne zawody.

To jest przyczyną, że kobiety, pracując przeważnie tylko czas krótki, nie dochodzą do wyższych stanowisk, do wyższych pensyi. Drugą przyczyną mniejszej płacy jest niedostateczne wykształcenie zawodowe, o którem już poprzednio mówiliśmy.

Z tego wszystkiego widzimy, że położenie kobiety w kupiectwie nie jest takiem, jakiem by być mogło i powinno. Naprawa tych stosunków zależy głównie od kobiety samej, od jej wyrobienia i wykształcenia.

Chodzi o to przedewszystkiem, aby pomiędzy pomocnicami handlowemi nie było owych miernych sił, które obniżają renomę całego stanu, natomiast żeby każda panienka, poświęcająca się kupiectwu, dążyła do jak największego wydoskonalenia się w obranym zawodzie.

Berlin, Wrocław, Monachium i inne niemieckie miasta mają szkoły uzupełniające oraz wyższe szkoły handlowe, u nas tego niema. Kobiety przeto same muszą się starać o uzupełnienie swych wiadomości, o wykształcenie zawodowe.

Wielką pomocą pod tym względem są stowarzyszenia, które urządzają kursy kształcące. Kursy te, udzielane większej liczbie panienek, wypadają tak tanio, że

przy dobrej woli każda ze stowarzyszonych mogłaby z pewnością wziąć w nich udział.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej urządziło w tym roku 2 kursy; w każdym z nich wzięło udział 20 pań. Uczestniczki tych kursów dały dowód, iż rozumieją, że tylko gruntowna znajomość zawodu jest rękojmią powodzenia.

Oby i reszta poszła za tym przykładem.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

Każda kobieta, pragnąca wyjść za mąż, powinna zawczasu zapoznać się z przepisami prawnymi, które dotyczą kobiety zamężnej. Przepisy te ograniczają wprawdzie i to znacznie wolność kobiety oraz jej prawa na korzyść mężczyzny, równocześnie jednakże bronią ją przed swawolą męża. Stąd winna każda mężatka zapoznać się zawczasu z odnośnymi przepisami prawa.

Mąż jest głową rodziny, jemu przysługuje prawo rozstrzygania we wszystkich sprawach, dotyczących wspólnego pożycia małżonków, on oznacza miejsce zamieszkania, oraz mieszkanie; żona musi się do tego zastosować.

Żona jest zobowiązaną zajmować się gospodarstwem domowem oraz pomagać mężowi w pracy zawodowej. Ma prawo załatwiać sprawy domowe, czynić zamówienia i zakupy w imieniu męża, o ile one dotyczą potrzeb domowych.

Do niej należy godzenie i wypowiedzenie miejsca służącym, posługaczkom, prasowaczkom, nie może jednakże bez zezwolenia męża najmować lub wypowiadać mieszkania.

Skoro żona chce prowadzić samodzielnie interes, musi mieć na to pozwolenie męża, również i wtedy, gdy chce podjąć się pracy poza domem, którąby mogła przeszkadzać w jej zajęciach domowych.

Co do spraw majątkowych należy wiedzieć, że po dziś dzień żyją wszyscy małżonkowie na mocy prawa w wyłączeniu majątku. Jeśli chcieliby żyć w łączności majątku, muszą się do tego zobowiązać osobnym kontraktem, który spisać należy przed ślubem.

Żona więc jest właścicielką majątku, który wniosła jako posag, mąż jednakże ma prawo zawiadować nim dowolnie i rozporządzać.

Żona jednakże może zawrzeć sądownie przed ślubem osobny kontrakt, na mocy którego odbiera mężowi prawo zawiadowania i rozporządzania swym majątkiem. Wówczas zawiaduje swym majątkiem sama, niezależnie od męża.

Skoro małżonkowie nie zawarli takiego kontraktu przed ślubem, wtenczas mąż ma prawo zawiadować majątkiem żony.

Nie wszystko jednak, co wniosła żona, należy do posagu. Wyjątek stanowią przedmioty, służące do osobistego użytku żony, jak odzież, biżuterye i przybory do pracy (np. maszyna do szycia), również przedmioty, stanowiące jej osobistą własność, chociażby były kupione przez męża.

Dalej wyjątek stanowi to wszystko, co żona zarobiła przez samodzielnie prowadzony interes, lub poza domem, jako posługaczka, praczka, urzędniczka lub nauczycielka.

Jeśli żona pomaga mężowi w pracy zawodowej, do której nie jest prawnie zobowiązaną i otrzymuje za to wynagrodzenie, zarobek ten liczy się także jako osobistą własność żony. Również i to, co odziedziczyła drogą spadku już po zamążpójściu.

Tym osobistym majątkiem żony mąż nie ma prawa zawiadować i go użytkować, chociażby to nie było wymówione w kontrakcie lub kontraktu nie było wcale. Prawo zawiadowania przysługuje wówczas żonie. Wierzyciele męża nie mogą żądać pokrycia długu z posagu żony, wierzyciele żony mają do tego prawo.

Posag żony nie daje poręki za zobowiązania żony, które powstały skutkiem założonego przez nią po ślubie interesu, chyba, że mąż udzieli zezwolenia.

Zachodzi pytanie, czy żona, zarabiając samodzielnie, musi dawać ze swych dochodów na pokrycie kosztów wspólnego pożycia?

Jeśli wniosła majątek, który mąż według przysługującego mu prawa użytkuje, natenczas nie potrzebuje, w przeciwnym razie jest zobowiązana ponosić wspólnie koszta utrzymania domu, wychowania dzieci itd., jeśli tego zachodzi potrzeba.

Mąż jest obowiązany utrzymywać żonę podług możności, dzielić się z nią tem, co ma nawet i wtedy, gdy jego dochody są niewystarczające.

Również i żona ma obowiązek utrzymywać męża, skoro tenże skutkiem niezdolności do pracy nie może zarobić na utrzymanie domu i siebie. Tak samo winna utrzymywać dzieci.

W stosunku do dzieci nie ma matka zupełnej władzy rodzicielskiej dopóki żyje mąż; w razie różnicy zdania rozstrzyga zawsze głos ojca.

W razie jednak, gdy ojciec nie może wykonywać władzy ojcowskiej (gdy wyjedzie, zachoruje lub jest w więzieniu) może sąd opiekuńczy przyznać to prawo matce; również i wtedy, gdy ojciec nadużywa swej władzy, a skutkiem tego jest zagrożone moralne lub cielesne dobro dziecka.

Kto rządzi światem?

Jeżeli rozejrzymy się uważnie po świecie, jeśli zastanowimy się nad cudownem urządzeniem tego wszystkiego, co nas otacza, przyjrzymy się gwiazdom, zwierzętom, roślinom i kwiatom, zauważymy we wszystkiem przedziwny ład i porządek. Wszystko tam jest jak najrozumniej obmyślone, wszystko ma swój cel, wszystko idzie odwiecznym trybem, posłuszne skinieniom jakiejś niewidzialnej ręki.

Przyjrzyjmy się najpierw słońcu. Kto zawiesił w powietrzu tę piękną, ognistą kulę, i na co nam ona potrzebna?

Odpowiedź krótka: bez słońca nie byłoby światła, bez światła nie byłoby życia na świecie. Ono odżywia krew naszą, zasila ją, rozwija organizm i utrzymuje go przy życiu — ono żywi zwierzęta, drzewa i rośliny.

Bez światła i ciepła byłaby pustka na świecie.

A któż zawiesił te gwiazdy na niebie, kto rozkazał planetom krążyć w przestworzu?

Musiała to być jakaś potężna siła, która te miliony gwiazd rzuciła w przestrzeń niezgłębioną, która tym rojom planet rozkazała krążyć w powietrzu, a one posłuszne chodzą wytkniętym szlakiem od milionów lat.

Zastanówmy się dalej nad powietrzem, którem człowiek oddycha, które go utrzymuje przy życiu.

Ziemia nasza okolona jest gazem, który nazywamy powietrzem atmosferycznem. To powietrze jest niewidzialnem, a składa się z rozmaitych części. Mianowicie zawiera ono $\frac{1}{5}$ tlenu czyli kwasorodu i $\frac{4}{5}$ azotu, nadto 10 tysięcy części powietrza zawierają 4 części kwasu węglowego i 100 do 300 części pary wodnej.

Gdyby powietrze miało mniej kwasu węglowego, nie mogłyby istnieć rośliny, gdyby miało go więcej, nie mogłyby istnieć ani zwierzęta ani ludzie.

Ludzie i zwierzęta biorą z powietrza za pomocą płuc konieczny im do życia kwasoród, a wydychają kwas węglowy — drzewa zaś i rośliny przeciwnie, biorą z powietrza kwas węglowy, a oddają kwasoród.

Tym sposobem jest w powietrzu zawsze jedna i ta sama ilość tlenu i kwasu węglowego, bo rośliny utrzymują tę podziwienia godną równowagę składników powietrza, potrzebną do utrzymania przy życiu świata zwierzęcego.

Przypatrzmy się porządkowi, jaki panuje pomiędzy stworzeniami.

Uczeni obliczyli, że istnieje 400,000 gatunków roślin, również tyle gatunków zwierząt.

Te zwierzęta i rośliny są nawzajem od siebie zależne. Wielu owadom jest potrzebnym do życia specyalny rodzaj roślin, wiele roślin musiałoby zaginąć, gdyby nie pewien rodzaj owadów, wiele ptaków żywi się specyalnym gatunkiem owadów.

Skąd pochodzi, że zwierzęta nie zjedzą z biegiem lat wszystkich roślin, że nie wyginęły wszystkie owady, pożerane przez ptaki? Kto reguluje ten porządek?

Gdyby owady i gąsienice nie miały nieprzyjaciół w ptakach, to w przeciągu pewnego czasu rozmnożyłyby się tak obficie, że pożarłyby wszystkie owoce, wszystkie liście drzew, wszystkie rośliny. Wówczas powstałby głód, zwierzęta i ludzie musieliby zniszczeć.

Przy swej wielkiej łatwości mnożenia się robaki i gąsienice utworzyłyby na ziemi gruby pokład, skrzydlate owady wypełniłyby zupełnie przestrzeń powietrzną. Kilka lat wystarczyłoby, aby rzeki i morze wypełniły się rybami i innemi wodnemi stworzeniami, gdyby nie było tej wyższej siły, która rządzi tak mądrze światem, utrzymuje równowagę, pilnuje, aby żaden gatunek stworzeń nie rozmnożył się zanadto.

Weźmy kwiatek drobny i przypatrzmy się jego budowie, jaka ona misterna, jak mądrze obmyślona. Tam każdy listek, każdy pręcik ma swoje przeznaczenie.

A wreszcie człowiek — czy on nie jest „koroną stworzenia?“

Jego mózg, będący siedliskiem rozumu, oko, nerwy, serce, które za pomocą krwi wysyłanej na cały organizm pobudza do pracy wszystkie organa, — czyż to nie cudownie obmyślone?

Czy to wszystko mogło powstać z niczego? Czy ślepy przypadek, ślepe prawo mogłoby rządzić gwiazdami, regulować wzajemny stosunek jednych zwierząt do drugich, czy z niczego mogłoby powstać tak doskonałe stworzenie, jak człowiek?

Niedowiarkowie mówią, że światem rządzi prawo przyrody. Zgoda na to, kto jednak wymyślił to prawo, kto przestrzega jego zachowanie?

Gdzie panuje porządek, tam musi być ktoś, co utrzymuje ten porządek — gdzie są prawa, tam musi być prawodawca.

Tym prawodawcą jest Bóg.

Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego.

(Ciąg dalszy.)

W przedostatnim numerze naszego pisma pisaliśmy już, w jaki to nierozsądny i śmieszny sposób lud nasz leczy się w chorobach. W dalszym ciągu podajemy kilka niemądrych przykładów, aby przestrzedz nasze czytelniczki przed takiem niedorzecznem leczeniem.

Na cierpienia żołądka to już nie ma lepszego lekarstwa, jak gorzałka, mówi lud nasz.

Dziwne zaślepienie! Wódka, która tak często jest powodem wielu chorób żołądka, uchodzi w oczach ludu za najlepsze lekarstwo żołądkowe.

Ponieważ zdaniem ludu zawsze „coś leży w żołądku“, dlatego trzeba to „coś“ wpierw ztamtąd wydalić, dając środek na wymioty. Skoro nastąpi upragniony skutek, dają choremu do picia gorzałkę lub zagrzanego piwa z tłuszczem.

W lubelskiem leczą bóle żołądkowe wszelkiemi goryczami z gorzałką, jak gałgan, gwoździk duży, wierzbówkę gorzką, widłak itp. Niezawodnym środkiem ma być gorzałka z pieprzem tłuczonym albo połykanie całych ziarnek pieprzu i popijanie gorzałką.

Kurcze żołądkowe leczą gorzałką, w której moczono kurze ziele lub wronie oko.

W Zakopanem uchodzi za środek przeciw cholerze gorzałka, w której namoczono nasienie biedrzeńca lub korzeń dzięglu.

W niektórych okolicach piją dla spędzenia puchliny odwar stonogów (owad znajdujący się w piwnicach i wilgotnych mieszkaniach) z gorzałką.

Zimnicę czyli ograżkę leczą wódką, którą zaczyniono mąką z bliźniaczego kłosu żytniego; lub cebulką narcyza, utartą i przez trzy doby moczoną w gorzałce, również i weroniką, bobownikiem, tabaką lub białym pieprzem. Niektórzy bardzo naiwni twierdzą nawet, że febrę można „przepić“, pijąc wciąż od chwili pierwszego dreszczu, ale nie należy się przytem pokładać, tylko chodzić.

Na różne dolegliwości kołtuna zalecają w niektórych okolicach następujący środek: zdziera się miazgę z bzu pospolitego, skrobie potem rózgę pod włos i oskrobiny te wymoczywszy w mocnej gorzałce podaje się do picia mającemu kołtuna. Jeszcze śmieszniejszy a zarazem wstrętniejszy sposób leczenia kołtuna polega na tem, że wystarawszy się o odpadły kołtun, moczy go się w gorzałce i pije ten apetyczny trunek kilka razy dziennie.

Na Kujawach zalewają nierozsądni gorzałką rany, powstałe skutkiem zarznięcia.

Według innych reumatyzm czyli łamanie w kościach uśmierza nacieranie okowitą, w której moczono przez trzy miesiące dżdżownice czyli glisty ziemne.

Na oberwanie się albo namożenie jest najskuteczniejszem lekarstwem psie sadło, które się pije z gorącem piwem lub wódką.

W taki to nierozsądny sposób lud nasz leczy się w chorobach!

Alkohol, który jak wiadomo, jest **trucizną,** wywierającą jak najgorszy wpływ na organizm ludzki, ma być lekarstwem na wszelkie cierpienia!

Zamiłowanie do tego trunku doszło u ludzi do tego stopnia, że nawet w chorobie nie umieją się obejść bez niego, wmawiają więc w siebie, że posiada on cudowne właściwości lecznicze.

Czyż nie dość chorób i cierpień różnych trapi ludzi, że jeszcze sami, dobrowolnie osłabiają swój organizm, zatruwają go i niszczą?

Czas już wreszcie otrząsnąć się z tej ciemnoty, z tych śmiesznych zabobonów, które chyba tylko pogańskim narodom przystoją, a nie nam, katolikom. Wyrzućmy nareszcie z pośród środków leczniczych gorzałkę z bocianiem i psiem sadłem, tabaką, pieprzem, kołtunami i glistami i innemi wstrętnemi dodatkami, a zrozumiejmy, **że alkohol, to wróg nasz największy,** któremu należy wypowiedzieć jak najzaciętszą walkę.

Do tej walki z nieprzyjacielem winny zabrać się **przedewszystkiem kobiety.** Wpływ kobiety wiele zdziałać może — ona wychowuje dzieci, wychowuje społeczeństwu przyszłych mężów. Do was więc, matki, żony i siostry, odzywamy się z gorącą prośbą:

Starajcie się o wytępienie niemądrych przesądów

leczniczych, które wam i waszym najbliższym tylko szkodę przynoszą, starajcie się o wytępienie pijaństwa, zwalczajcie alkohol na każdym kroku.

Na drogę życia.

Prawdziwa godność kobiety.

Z trzciną wiatr igra, to w tę, to w ową przechyla ją stronę. Miękka glina każdą przybiera postać; wszystko wyciska na niej obraz swój i pieczęć. W sypkim piasku wszelkie zacierają się ślady — a gdzie przed chwilą były zagłębienia, tam się znów tworzą wyniosłości.

Niedojrzałością jest nie mieć onej słusznej samodzielności, która jedynie przed rozumem i wobec rzeczywiście lepszych pojęć ustąpić jest gotową.

Niedojrzałością jest każdemu ulegać wrażeniu, pozwolić się jedynie kierować uczuciem, hołdować fantazyom, humorom, chwilowemu usposobieniu, a sercu nie dać pewnej i trwałej podstawy.

Niedojrzałością jest wszystkiego pragnąć — a znów, co osiągnięte zaledwie, porzucać; w żadnem nie wytrwać przedsięwzięciu, żadnego nie spełnić postanowienia, żadnej trudności nie stawić czoła.

Są charaktery tak chwiejne, że zaledwie jakieś spostrzedz w nich można znamię. To wesołe, to smutne; dobremu, to znów złemu sprzyjające — gwałtowne, to znów chwiejne i zmienne. To są okręty, które na morzu życia tu i tam się rzucają bez steru.

Są charaktery tak miękkie, że nic bez wrażenia koło nich nie przejdzie. Najrozmaitsze nastroje szybko po sobie następują. Bojaźliwość ustępuje miejsca przedsiębiorczości — gorliwość obojętności. Serce natychmiast lgnie do wszystkiego; jest na cnotę wrażliwe wprawdzie, ale złe wpływy niestety daleko głębsze na niem zostawiają ślady. A miękkość ta tak całą przenika istotę, że nawet zewnętrzny wygląd: wzrok, ułożenie, chód, mowa, ruchy o niej świadczą.

Oby do dusz takich nie zbliżył się uwodziciel; łatwe miałby zadanie!

Są charaktery tak lekkie, że boże łaski w nich trwale ostać się nie mogą. Wewnętrzny głos, zbawienne napomnienia, dobry przykład — wszystko to bez skutku pozostaje.

Godne politowania charaktery, których naprawa niestrudzonej wymaga wytrwałości.

Nie jest jednakże powiedzianem, by tego rodzaju usposobienia naprawić się nie dały. O nie; kto szczerze do czegoś dąży, temu i najtrudniejsze udają się rzeczy. Ale przedewszystkiem przyznaj się do swojej słabości, staraj się ją poznać.

Miej odwagę badać się pilnie przez pewien czas, następnie walczyć z odkrytymi błędami, ponawiając bezustannie szczere postanowienia.

Przyzwyczajaj się do rozwagi i spokoju. Nie działaj nigdy pospiesznie i gwałtownie, a z wszystkiego, co czynisz, zdawaj sobie sprawę. Nie pozwól uczuciu wybujać nad miarę, staraj się raczej być panią twego serca.

Jeśli się to odnosi do czynów twoich w ogóle, to w szczególności do pobożności twojej.

Nie ma nic bardziej niedoskonałego, jak pobożność, zasadzająca się tylko na zewnętrznych objawach i jedynie na uczuciu polegająca. Niema nic bardziej nieużytecznego, jak pobożność, żyjąca tylko wrażeniami.

Bezwątpienia, jest pewna pobożność uczuciowa, która ma swoją wartość. Jest ona darem Ducha św. i może stać się prawdziwym i doskonałym środkiem do osiągnięcia cnoty. Jest jednakże jakiś rodzaj uczucia, który ckliwo-pobożnym nazwać można; podnieca ducha, ale serce zostawia próżnem.

Czy wiesz, na czem polega trwała pobożność? Na tem, by wola całą siłą obejmowała służbę Boga.

Gdy chodzi o wykonanie boskiego przykazania — jest do czynu gotową. Gdy chodzi o wystąpienie w obronie moralności i cnoty — jest do czynu gotową. Gdy chodzi o pokonanie trudności, która staje na drodze uznanemu dobru — jest do czynu gotową.

Prawdziwa pobożność bynajmniej nie gardzi zewnętrznemi ćwiczeniami — ale w nich pewną zachowuje miarę, godzi je z obowiązkami stanu, unika tego, co podpadające, gardzi czczym pozorem, na wewnętrznego ducha kładzie wagę, za serce ujmuje, do ofiary jest gotową — pracuje, walczy, zwycięża!

Czyż-to zbyt trudne dla ciebie zadanie, wznieść serce do tak poważnej cnoty i takiej pobożności?!

O, spróbuj przynajmniej i rozpocznij dzieło! Dzieci i słabych istot dosyć! Ty dąż do dojrzałej i do silnej cnoty! Nie krasomówstwo, nie uczucie, ani marzenia stworzyły świętych — tylko walki, próby, cierpienia i wyrzeczenie się siebie.

Ucz się więc działać stanowczo i „czyń, niech się wzmocni serce twoje“. (J. K. „Na drogę życia“.)

Gospodarstwo kobiece.

Przechowywanie artykułów spożywczych.

Gdy mleko trzeba przechować do drugiego dnia, należy przy gotowaniu często je mieszać, potem zaraz wstawić z garnkiem w zimną wodę i ubijać trzepaczką do ostudzenia. W ten sposób nie utworzy się kożuch na mleku i drugiego dnia będzie smakowało jak świeże, podobnie do surowej śmietanki.

Masło świeże ułożyć w kamienny garnek, nalać zimną wodą lekko osoloną, którą trzeba codzień zmieniać. Będzie przez długi czas jak świeże. Masło topione i zastudzone w garnku, obwiązać papierem ponakłuwanym, aby ułatwić przystęp powietrza.

Ser pokrajany nie obeschnie przez kilka dni, gdy będzie owinięty w płótno, umaczane w słonej wodzie.

Jaj, przeznaczonych na dłuższe przechowanie, nie należy nigdy obmywać.

Mąka na dłuższe przechowanie nie powinna stać w workach i w miejscu ciemnem, należy ją wsypać do skrzyni lub beczki i choć raz w tygodniu dobrze przemieszać.

Chleb nie wyschnie, gdy go owiniemy serwetą.

Ciasto kruche najlepiej przechować w zamkniętych puszkach blaszanych, lub szklanych słojach.

Oliwa do jedzenia powinna być lekko zatknięta korkiem, aby nie jełczała.

Sól trzymać w suchem miejscu, aby nie wilgotniała.

Kartofle powinny być umieszczone w suchem i przewiewnem miejscu, aby kiełków nie wypuszczały, bo wtedy są niezdrowe i mniej smaczne.

Jarzyny winny być cienko rozpostarte, aby się nie psuły.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Tort orzechowy.

Funt orzechów włoskich obrać z łupin, przepuścić przez maszynkę i ucierać w donicy z 1 funtem cukru, dodając po jednem 12 żółtek i kwaterkę śmietanki. Skoro masa dobrze utarta, wsypać kubek tartego chleba razowego, a w końcu pianę z 12 białek. Włożyć w formę tortową, wysmarowaną masłem i posypaną tartą bułką i wstawić w piec gorący na pół godziny.

Czyszczenie żółtych bucików. Dla przyciemnienia koloru żółtych bucików trzeba wytrzeć je szczotką, zmoczoną w gorącej wodzie z trochą amoniaku, potem lnianym olejem, a na zakończenie czystym łojem lub tłuszczem baranim i mocno wyszczotkować. Bronzowe buciki odświeża się w następujący sposób. Do pół kwarty mleka dodać trochę amoniaku, wlać do butelki, zakorkować i wymieszawszy dobrze umyć buciki gąbką umoczoną w tym płynie. Gdy wyschną, trzeć miękkim płótnem, aż nabiorą połysku.

Czyszczenie pierścionków. Oczyszczenie pierścionków najlepiej i najdokładniej się dokonywa przez zanurzenie w amoniaku, w którym powinny leżeć cały dzień, a brud, mieszczący się w zagłębieniach, zniknie bez śladu. W ten sam sposób czyszczą się i łańcuszki złote lub złocone. Pierścionki przechowywane w suchych trocinach zachowują blask i świeżość. Można też czyścić je gorącą wodą i miałką kredą, ale jest to więcej kłopotliwe, niż moczenie w amoniaku.

Jak czyścić firanki. Częste pranie firanek niszczy je ogromnie. Chcąc zabezpieczyć firanki od prędkiego podarcia przez pranie, a mieć je zawsze czyste, należy doskonale wytrzepać je z kurzu. Następnie, położywszy białe prześcieradło na dywanie, rozłożyć na niem firanki i posypać mocno, mąką kukurydzoną albo zwyczajną, zmięszaną z boraksem i układać jedną firankę na drugiej. Następnie zwinąć je w rolkę i trzymać tak kilka dni. Potem rozwinąć, wytrzepać mąkę, a firanki będą jak nowe.

Co się dzieje w świecie?

W Konstantynopolu zdołano już zaprowadzić porządek. Obawiano się wprawdzie rozruchów podczas uroczystości opasania nowego sułtana świętym mieczem proroka Mahometa, co równa się koronacyi, obawy jednak były płonne, ceremonia odbyła się bez przeszkód.

Były sułtan, Abdul Hamid, otrzymawszy ze strony Młodoturków zapewnienie, że nic nie grozi jego życiu, uspokoił się zupełnie. Większą część dnia spędza na balkonie swej wili, która składa się z 60 wielkich pokoi; przechadzki po ogrodzie używa tylko pod strażą oficerów. Cała wila jest otoczoną silną wartą, od strony morza obozuje cała kompania żołnierzy, dokoła murów ogrodowych rozstawione patrole.

W parlamencie niemieckim przyjęła komisya petycyjna i przekazała do uwzględnienia kanclerzowi petycyę Koła polskiego, domagającą się dopuszczenia obrad w języku polskim na zebraniach, na których omawia się sprawy robotnicze i zawodowe, oraz drugą petycyę, domagającą się obrad w języku polskim dla powiatu raciborskiego na Górnym Śląsku, gdzie mieszka 89% ludności polskiej i morawskiej.

Władze, liczące osobno Polaków i Morawian, zabraniają polskiego języka na zebraniach.

Sejm pruski obradował niedawno nad **sprawami szkół średnich.** Przy tej sposobności przedstawił w obszernej mowie poseł nasz, ks. prałat Stychel, niemożliwe stosunki szkolne, panujące w naszych dzielnicach. Mówca zwrócił uwagę na niezwykle niską liczbę nauczycieli katolickich w stosunku do liczby dzieci katolickich.

W 12 poznańskich szkołach ludowych przypada na 2 937 dzieci protestanckich 151 nauczycieli protestanckich, natomiast na 12,080 dzieci katolickich tylko 143 nauczycieli katolików, a na 87 dzieci żydowskich przypada nawet 8 nauczycieli.

W sejmie obradują również **nad reformą szkół żeńskich.** W sprawie tej przemawiał ks. Styczyński przeciw koedukacyi, t. j. wspólnej nauce dziewcząt i chłopców.

W sprawie reformy finansowej donoszą berlińskie gazety, że układy rządu z konserwatystami toczą się w dalszym ciągu. Zamiast podatku od spadków, projektowany jest podatek od posiadłości, który ma wyrównać przewidywane dochody z podatku spadkowego.

Niektóre pisma mówią o odroczeniu parlamentu od Zielonych Świątek do września.

Na posiedzeniu tutejszej rady miejskiej przyjęto statut dotyczący **spoczynku niedzielnego w handlu i przemyśle,** na który rząd udzielił swego zezwolenia. Jak wiadomo, statut ten zmniejsza czas zatrudnienia pomocników w ogóle o godzinę w niedzielę i święta. Według nov go prawa składy muszą być zamykane o 1 godzinie w południe a nie o 2-iej, jak dotychczas.

Liczba miast, w których zamykają składy już o godzinie 8. wieczorem wynosiła w Niemczech w początku roku bieżącego 501. Jeszcze 9 lat temu było ich tylko 15, a 1904 roku 32 miejscowości, które ten skrócony czas pracy w handlu zaprowadziły. W następnych jednakże latach zaczęła się liczba ta wzmagać stale. I tak przyłączyło się do ich szeregu: w roku 1905 miast 60, w następnym 74, w 1907 roku 93, a w ubiegłym 153, tak, że w początku 1909 roku osięgniętą została liczba 501 miejscowości.

Jest to ważnem nie tylko dla samego stanu kupieckiego, a szczególnie dla pomocników kupieckich, ale i dla pracujących w handlach robotników, których czas pracy również się przez to skraca.

We Francyi ponownie zastrejkowała pewna część urzędników pocztowych. Powodem strejku były podobno obrady w parlamencie dotyczące wymierzenia kary dyscyplinarnej na strejkujących urzędników.

Jaki będzie wynik strejku, trudno przesądzić. Według sprawozdań telegraficznych z Paryża ruch pocztowy odbywa się dotychczas na wszystkich urzędach pocztowych prawidłowo; strejkujących urzędników zastępują młodzi ludzie, przeważnie pomocnicy handlowi.

Sprawy społeczne.

W kwestyi pracownic domowych.

Berlińska komisya ku popieraniu spraw kobiet pracujących, składająca się z przedstawicieli społeczno-politycznych i zawodowych organizacyi, oraz jednostek pracujących na niwie społecznej, zwołała w marcu zebranie, które miało na celu omówienie **kwestyi pracownic domowych.**

Temat ten wywołał tak wielkie zainteresowanie, że obszerna sala ratuszowa nie mogła pomieścić zebranych. Referaty wygłosiły pp.: Anna Smidt, członek Związku kat. kobiet i dziewcząt pracujących zawodowo, Gertruda Dyrenfurth i Dr. Alicya Salomon.

Ponieważ złe położenie materyalne pracownic domowych było już wielokrotnie omawianem, ograniczyły się mówczynie na podaniu środków, mających na celu ustalenie płacy. Pierwsza referentka przedstawiła trudności i przeszkody, które uniemożliwiają pracownicom domowym zawieranie umów taryfowych, — drugi wykład podawał sposoby uregulowania płacy na drodze przepisów prawnych — trzecia mówczyni odpierała zarzuty, stawiane przeciw uregulowaniu tej sprawy przy pomocy prawa.

Referaty te wywołały ożywioną dyskusyę. Poczem zgodzono się jednogłośnie na wysłanie wniosku do parlamentu z prośbą o prawne uregulowanie przemysłu domowego.

Wniosek ten proponuje ustanowienie odpowiednich władz, złożonych z przedsiębiorców i pracownic zatrudnionych w przemyśle domowym, które byłyby zobowiązane wpływać na umowy taryfowe i tam, gdzie dobrowolne układy nie przyjdą do skutku, postawić **prawnie przepisane ustawy minimalnej płacy.** Ta prawnie przepisana płaca winna być ustanowiona według miejscowych lub powszechnie przyjętych płac.

Ten pochwały godny wniosek ma bardzo doniosłe znaczenie — po raz pierwszy bowiem wytoczono tę ważną sprawę przed najwyższe władze państwowe, a tem samem posunięto ją o krok naprzód.

Centralny Związek służących w Niemczech.

Jeneralna komisya niemieckich związków zawodowych zwołała w styczniu b. r. zjazd do Berlina celem ściślejszego zjednoczenia organizacyi służących. Trzynaście stowarzyszeń, przysłało swych delegowanych, a mianowicie z Berlina, Bremeny, Wrocławia, Frankfutrtu, Hamburga, Hanoweru, Kilonii, Lipska, Lubeki, Manheimu, Monachium, Norymbergii i Sztutgardu.

Na tym zjeździe założono Centralny Związek służących w Niemczech.

Celem Związku jest popieranie ekonomicznych i oświatowych spraw członków, za pomocą unormowania płacy, wyjednania kas chorych i praw ochronnych; urządzenia bezpłatnych biur stręczeń, przymusowego dostarczania członkom pisma związkowego i przez wyrabianie poczucia łączności i solidarności za pomocą stałych zebrań miesięcznychz kształcącymi wykładami.

Związkowe biura stręczeń mają być jednakże tylko w tych miejscowościach, gdzie niema gminnych biur pośrednictwa w pracy, albo jeśi one nie odpowiadają wymaganiom Związku.

Ze świata kobiecego.

Ruch kobiet w Chinach.

Ruch wolnościowy chińskich kobiet rozpoczął się przed 17 laty. Pierwszym objawem tego ruchu było założenie zreformowanej szkoły dla kobiet przez Kang-Yen-Wei, który pierwszy począł się domagać równouprawnienia kobiet.

Kobiety, które się poświęciły tej walce o wolność swego stanu, kończyły nieraz męczeńską śmiercią. Tak np. Tsin King, założycielka pisma dla kobiet oraz nowoczesnej szkoły dla dziewcząt, skończyła na szafocie 1907 roku, skutkiem politycznego prześladowania, skierowanego przeciw wszelkim objawom ruchu postępowego.

Jedna z tych dzielnych bojowniczek ofiarowała 200 tysięcy taelsów (1 taels = $3\frac{1}{2}$ M.) na założenie gimnazyum żeńskiego, 100 tysięcy na założenie pisma pedagogicznego, 50 tysięcy na niższe szkoły żeńskie.

Inna, imieniem Wu-Fang-Lan, oparła się stanowczo wszelkim usiłowaniom skrępowania jej nóg według tradycyonalnego zwyczaju. Obecnie powstała już liga kobiet, która dzięki usilnym staraniom wyjednała u rządu zakaz kaleczenia nóg małych dziewczynek.

W ostatnich latach liczba pism kobiecych zwiększyła się znacznie. W Kantonie wychodzą cztery wielkie gazety, poświęcone wyłącznie sprawom kobiecym, w Szanghai 5, również tyle w innych większych miastach.

System szkolny uległ także wielkim zmianom; oprócz szkół żeńskich we wszystkich mniejszych miastach istnieją w większych miastach szkoły wyższe, w których studyują Chinki klasyczną literaturę, obce języki oraz inne gałęzie wiedzy.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia", organu Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszą niemiecką, wyszedł 2 maja No. 3.

Numer ten zawiera: Doniesienia Zarządu. — Jakich kobiet nam trzeba? — Nasza obojętność. — Rezolucye Polek. — O przyjmowaniu nowych członków do towarzystw. — Ogródki dla dzieci. — O wykładzie. — Z towarzystw zjednoczonych. — Wiersz. — Celem wyjaśnienia. — Kalendarzyk zebrań. — Od Administracyi. — Od Redakcyi. — Prośba. — Ogłoszenia.

Rozmaitości.

Wojna przeciwko wysokim obcasom. W Ameryce zawiązało się towarzystwo pod nazwiskiem „Liga Zdrowia", która ma na celu zwalczanie wszelkiemi środkami niemądrego u kobiet zwyczaju noszenia wysokich obcasów, które zostały uznane przez wszystkich lekarzy za bardzo szkodliwe dla zdrowia, szczególnie źle wpływając na stan nerwowy kobiet. Liga ta zwróciła się do najpoważniejszych fabrykantów, którzy zobowiązali się niewyrabiać wcale obuwia damskiego na wysokich obcasach.

Nowe mody. W Ameryce w sezonie bieżącym fabryki skór koźlęcych i cielęcych wypuściły do handlu ogromne ilości skór koloru zielonego. Spodziewać się więc należy, że z nadejściem letniego sezonu ukaże się w użyciu obuwie tego koloru, co zresztą jest następstwem ogólnie panującej mody na kolor zielony w ubraniach damskich, co udzieliło się nawet modzie w ubraniach męskich, a jak widzimy teraz i w obuwiu, sądzić jednak należy, że moda ta nie potrwa długo z tego względu, że kolor ten jest zbyt jaskrawy — szybko się opatrzy, to też brązowe kolory pozostaną długie jeszcze lata bez konkurencyi, jako kolory ulubione obuwia letniego.

Nowy system budowania domów. W ostatnich czasach rozpoczęto w Indyach w Cejlonie na wielką skalę budowę domów wedle nowego całkiem systemu, mogącego mieć doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla okolic, gdzie trudno o cegłę i kamień. Szkielet domu, tak jak w coraz liczniejszych domach amerykańskich, tworzy rusztowanie żelazne. Poszczególne słupy łączą się z sobą plecionką drucianą, podobną do zwykłej drucianej siatki, lecz znacznie od niej silniejszą i trwalszą. Powierzchnię siatki pokrywa się z zewnątrz i wewnątrz warstwą cementu dowolnej grubości, wewnątrz domu narzuca się jeszcze gips lub umieszcza stiuki, jak przy zwykłej budowie. Zbudowane w ten sposób domy odznaczają się niezwykłą taniością i trwałością. Mury są wprawdzie wewnątrz puste, ale niezmiernie silne, opierają się wszelkim wpływom niepogody, wilgoci i wiatron i dają zupełne bezpieczeństwo przed ogniem. Zaletą ścian ma być i to także, że tłumią one zupełnie wszelki głos, wskutek czego nawet najbliżsi sąsiedzi nie przeszkadzają sobie nawzajem.

Skóra z wężów. Choć skórę wężową używają przedewszystkiem do wyrobu drobnej galanteryi skórzanej, to jednak i eleganckie damskie obuwie robi się nieraz z tej skóry. Niedawno utworzyło się w Indyach holenderskich towarzystwo akcyjne w celu eksploatacyi tych skór — z kapitałem 200 000 franków.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że skóra na wyrób zdziera się z wężów żywcem, gdyż z zabitego węża nadzwyczaj trudno jest zdjąć skórę, nie uszkodziwszy jej i nie pociąwszy. Najbardziej do tego użytku poszukiwane są węże z Indyi Malajskich, gatunek boa amerykańskiego, którego długość dochodzi do sześciu metrów.

Myśli.

Czemu dusza z ciałem jedności nie tworzy,
Ciało się buntuje, kiedy duch się korzy?
Ach, czemu sam w sobie człowiek nosi wroga,
Co pcha go do złego, odwraca od Boga?

P. Wężyk.

Spojrzę śmiało ludziom w twarze
I kochać im siebie każę,
Śląc do nieba to żądanie:
Szczęścia pragnę, szczęścia Panie!

P. Wężyk.

Życie to walka wieczysta, ogromna,
Śmiech walczy z płaczem, a radość z żałobą,
Lecz gdy już dusza z bólu nieprzytomna,
Głos szepce w duszy: walcz mężnie, Bóg z tobą!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Pół roku mija od chwili, kiedy u nas w Pakości rzucono myśl założenia towarzystwa kob. prac. Było to na wiecu, zwołanym przez ks. prob. Kurzawskiego na dzień 18. listopada. Przemowy przekonywające ks. Adamskiego, prezesa Związku tow. kob. prac. i ks. Czechowskiego, sekretarza jeneralnego tegoż Związku, jako też pani. red. Teskowej streszczały się w tem, że obecnie wskutek zmienionych warunków zarobkowania, konieczną jest organizacya kobiet pracujących. Owocem tych przemówień było założenie to-

warzystwa kob. prac. w Pakośći, do którego zaraz po wiecu zapisała się spora liczba zebranych.

Z natury rzeczy wiec ten miał więcej charakter uświadamiający, miał nieść światło w szeregi stanu kobiecego, ale miał też te szeregi poruszyć! Dlatego celem ostatecznego ukształtowania towarzystwa świeżo założonego przybył 20. grudnia 1908 r. jeneralny sekretarz i zorganizował stowarzyszenie nasze. Wybrano zarząd i starsze.

Oczywistą jest rzeczą, że towarzystwo nasze stosownie do miejscowych warunków różni się układem swoim wewnętrznym od poznańskich stowarzyszeń kob. prac., które są zorganizowane wedle pojedyńczych zawodów i tworzą każde dla siebie odrębne oddziały. U nas natomiast wszystkie zawody zlane są w jedno towarzystwo i tworzą jedną całość. Staraliśmy się jednakowoż o to, ażeby reprezentantki jednego zawodu pomieścić w tem samem kółku. Dotąd istnieją kółka pracownic rolnych i pracownic wolnych. Pracownice handlowe i konfekcyonaryuszki z powodu małej liczby przydzielone zostały do kółka pracownic wolnych. Kółka służących niestety dotąd mimo prób w tym kierunku podjętych nie można było zorganizować. Kółek jest dwanaście z ogólną liczbą 120 stowarzyszonych.

Praca w towarzystwie weszła od razu na dobre tory. Zebrań odbyło się w ubiegłym półroczu siedem, z tych było jedno nadzwyczajne, zwołane celem wyboru delegowanych na III. Zjazd delegowanych stowarzyszeń Związku kob. prac. w Poznaniu. Wykładów wygłoszono siedm, z tych pięć przypada na stowarzyszone, reszta na księży Patronów. Deklamacyi wypowiedziano dziewięć. Jako objaw dodatni warto podkreślić szczegół, że w tak młodem towarzystwie znalazło się już tyle członków ochotnych do czynnej pracy.

Od trzech miesięcy mamy własne kółko śpiewackie, które nam bardzo mile uprzyjemnia i urozmaica zebrania. Skrzynka do zapytań zaprowadzona jest od dwóch miesięcy. Stowarzyszone zabierają się jeszcze do niej z pewną powściągliwością. Tyle co do pracy samej na zebraniach.

Duch panujący w naszem towarzystwie jest dobry. Powoli wyrabia się przywiązanie do towarzystwa i do zebrań. Wyraża się to szczególnie w tem, że stowarzyszone płacą regularnie składki i dość licznie uczęszczają na zebrania.

Zasługę, że towarzystwo rozwija się pomyślnie, przypisać należy w pierwszym rzędzie regularnym zebraniom zarządu i starszych, które odbywają się raz na miesiąc. Tutaj informuje się zarząd i starsze o obowiązkach, o celu towarzystwa, o środkach do celu i o ustawach towarzystw związkowych, czego szczególnie było potrzeba, ponieważ towarzystwo nasze powstało w okresie rozmaitych zmian w ustawach. Członkinie zarządu i starsze tak uświadomione, stają się podporą i chlubą towarzystwa, uprawiając rzeczową a skuteczną agitacyę.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Dnia 25. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kat. służby żeńskiej w Poznaniu. Przewodniczył ks. wicepatron Kaźmierski.

Po odczytaniu sprawozdania i przyjęciu kandydatek, nastąpił wykład ks. wicepatrona na temat: Życie św. Zyty, patronki sług. — Prelegent opisywał wyczerpująco żywot tej Świętej, która służąc przez całe życie, wszystkie przeciwności, wszystkie przykrości znosiła z jak największą cierpliwością, a chociaż sama biedna, stała się prawdziwą dobrodziejką biedniejszych od siebie. To też już tu na ziemi otaczała ją aureola świętości, działy się liczne cuda za jej życia i po śmierci.

Następnie wygłosiły stowarzyszone kilka deklamacyi. Wspólny śpiew zakończył zebranie.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

rozwija się pomyślnie, ściągnąwszy do swego grona wszystkie kobiety, zajęte w miejscowych zakładach i magazynach.

Stowarzyszenie rozpoczęło trzeci rok swego istnienia, liczy 185 członków zwyczajnych, 5 wspierających, do kasy posagowej należy 108 członków.

Zebrań zwyczajnych odbyło się 22, wykładów treści naukowej i społecznej wygłoszono 36 — z tych 17 wygłosili księża patronowie — resztę stowarzyszone, które coraz chętniej zabierają się do pracy w stowarzyszeniu. Stowarzyszenie to wzięło dość liczny udział w kursie społecznym, urządzonym ubiegłego roku przez Związek kobiet pracujących.

Oprócz potrzeb materyalnych i oświatowych ma Stowarzyszenie na względzie również i potrzeby religijne; w tym celu urządza wspólne Komunie św. i rekolekcye.

Dnia 26. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie Stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Siudziński, zachęcając do licznego uczęszczania na zebrania i brania udziału w odczytach.

Ks. patron wygłosił pouczający wykład na temat: Zdrowie, praca, zasługa to potrójny kapitał kobiety pracującej.

Zdarza się często — mówił prelegent — że ludzie tym, którym łatwiej i wygodniej na świecie, zazdroszczą bogactwa, stanowiska, powodzenia, a nie myślą o tem, że największem bogactwem, najlepszem szczęściem jest zdrowie, praca i płynące z nich zadowolenie. Mieć zamiłowanie w pracy, umieć gospodarnie używać owoców tej pracy, to największe zadowolenie i szczęście dla człowieka.

Panna Wikarska wygłosiła odczyt: O charakterze, zaznaczając, że najważniejszym czynnikiem wyrobienia dobrego, silnego charakteru w rodzinie jest niezaprzeczenie dobry przykład i wpływ matki.

Stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu (I. oddział).

Dnia 4. maja odbyło się zwyczajne zebranie pracownic konfekcyjnych, któremu przewodniczył ks. wicepatron Kosiak.

Po odczytaniu protokułu i przyjęciu kandydatek, wygłosiła wykład p. Lewandowska.

Prelegentka mówiła o dobrym wpływie organizacyi, wskazywała na potrzebę oświaty, potrzebę pracy nad podniesieniem położenia materyalnego kobiet pracujących w konfekcyi przez doskonalenie się w swym zawodzie, nawoływała do oszczędności i popierania rodzimego przemysłu pod hasłem: „Swój do swego".

Następnie złożyło Stowarzyszenie życzenia obecnemu na zebraniu patronowi, ks. kan. Adamskiemu na dzień zbliżających się imienin. Wygłoszono stosowną do okoliczności deklamacyę oraz śpiew chórowy.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu.

Dnia 12. maja.

Zebranie zagaiła przewodnicząca stowarzyszenia, p. Sawińska.

P. Olenderczyk wygłosiła wykład na temat: „Esperanto". Prelegentka przedstawiwszy potrzebę języka międzynarodowego, któryby był wspólnym wszystkim cywilizowanym narodom, dla ułatwienia porozumienia się w celach handlowych i oświatowych, mówiła o pierwszych usiłowaniach utworzenia takiego języka.

Pierwsze próby w tym celu rozpoczęto w 1663 roku, ponowiono je w 1734 roku, wreszcie w 1880 powstał głośny swego czasu „Volapück", wynaleziony przez ks. Schneiera. Wielkie trudności w poznaniu tego języka spowodowały jego upadek.

Te pierwsze, nieudane próby ułatwiły powstanie ulepszonego języka „Esperanto", którego wynalazcą jest dr. Ludwik Zamenhof.

Że język ten odpowiada ogólnym wymaganiom, najlepszym dowodem jest to, że we wszystkich cywilizowanych krajach zjednał sobie licznych zwolenników.

Radna, p. H. Rzepecka, uzupełniła ten wykład, wskazując na ogłoszony w Poznaniu kurs tego języka, zachęcając zebrane panie do wzięcia w nim udziału!

Następnie przemówił do zgromadzonych p. dr. Głowacki, podając bliższe informacye, dotyczące kursu książkowości, który się rozpocznie z początkiem czerwca.

Kurs ten obejmuje prócz książkowości ogólny pogląd na handel i znajomość interesów kupieckich, zapozna uczestniczki z rachunkiem, wekslem, pozycyą kasową, kredytową itd.

Uchwalono wycieczkę do Kórnika, która się odbędzie w czerwcu.

W latowych miesiącach (czerwcu, lipcu i sierpniu) będą się odbywały zebrania — ze względu na wakacye stowarzyszonych — raz w miesiącu i to w drugą środę.

Nie opuszczaj żadnego zebrania!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

23-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.; 2) o $^1/_2$5 na sali dom. stow. kat. służby żeńsk.
26-go o $8^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeńsk. młodz. kup.
30-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Czerwiec.

1-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.
6-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej; 2) stów. „Jedność" w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. 3) stow. kob. prac. w Pakości;
7-go o $8^1/_4$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

Dodatek do nr. 11.

GAZETA DLA KOBIET

MAJ.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci Boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony,
Tam też głośniej serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Myśl się nasza stroi kwiatem
A uczucie gwiazd światłością;
I wśród świata i nad światem
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała.

Ks. Karol Antoniewicz

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Grudkowa nie dostrzegła, że sąsiadka ma oczy od płaczu zaczerwienione, więc dziwiła się, że jej nie bada o szczegóły.

— Jakże kuma miarkujesz? — zagadnęła niecierpliwie. — Cud Boski, mówię, kumie, bo akuratnie mój chce wydać dziewczynę za Drylskiego, wiecie? z klasztoru. A ona ani słuchać nie chce. Dopóki się stary nie uspokoi, dobrze, że mu Florka z oczu zejdzie.

Wojtaszewska westchnęła inną snać myślą zajęta.

— Bogu dziękować — odezwała się nareszcie. — Ale czemu to Florka Drylskiego nie chce?

Grudkowa ramionami wzruszyła i teraz dopiero, spojrzawszy bacznie na szewcową, zauważyła:

— Kuma czegoś markotni? Może wasz Antoś zaniemógł?

Wojtaszewska siadła przy niej.

— Zdrów. Bogu dziękować, moja kumo, ale w tem bieda, że mu raz wraz pieniędzy trzeba. Skąd brać, ani pomyślenia już nie mam. Stary haruje od rana do nocy, a choć głośno nie narzeka, alem ja nie ślepa. W piersiach go dusi; nieraz, mówię wam, jak się zatchnie, to mu aż oczy krwią nabiegną.

Otarła oczy i westchnęła.

— A tu Antoś w tej Warszawie i stancyę opłacić musi — mówiła dalej — i tych profesorów, co na muzykantów kierują, i opranie. Nie trza wam mówić...

Grudkowa głową kiwała.

— Zawdy mówię, że te wielkie miasta nic potem. Nie lepiejże to było po woli ojcowskiej iść, w kancelaryi za stołem siedzieć i pieniądze brać? Nasz pisarz już gospodarkę założył, chałupę wystawił, a jakie krowy ma!

Wojtaszewska westchnęła.

— Stało się! Może i on mieć będzie, ale tymczasem mój stary zamęczy się, bo dalibóg nie wydołamy. Czekam ino jarmarku, żeby krowinę sprzedać.

Grudkowa ręce załamała.

— Bójcie się Boga, coście rzekli? Toć kapka mleka zawdy w domu potrzebna.

Wojtaszewska się rozpłakała.

— Toć i mnie żal. Ale staremuby do doktora potrza i mięsa kawałek zjeść. Antoś znów pisze, że palta nie ma na zimę i z koszul się wydarł.

Florka, która już od kilku chwil niewidziana, stała na uboczu, teraz do Wojtaszewskiej podbiegła.

— Koszule ja Antosiowi uszyję — szepnęła, całując szewcową w rękę, poczem zwróciła się do matki: — Pożyczylibyście, matulu, pani Wojtaszewskiej kilka rubli, które na wesele moje składacie. Ani jutro, ani za rok potrzebne nie będą. Zresztą, oddam wam ze swoich, matuchno. Szycia u sędziny starczy na całą zimę, bo panna Izabela zamąż idzie po Wielkiejnocy. Sędzina już pytała, czy aby haftować umiem, a od haftu dobrze płacą. Po co pani Wojtaszewska ma krowę sprzedawać?

Szewcowa z płaczem przytuliła dziewczynę do piersi.

— Jakaś ty poczciwa, Floruś! — szepnęła. — Niech cię Bóg nagrodzi za dobre chęci, ale...

— Już niech pani nic nie mówi — śmiała się przez łzy dziewczyna. — Tak będzie, jak powiedziałam. Prawda, matuś?

Grudkowa nie umiała decydować się szybko, kiwała jeno głową i patrzyła na córkę.

— Jak tam chcesz — rzekła wreszcie. — Przecie to twoje, a dla Antosia już jabym sama niczego nie żałowała. Poczciwy dzieciuch! Wiecie kumo, jak przyjechał z onych szkół, z miasta, to choć w surducie był i w kapeluszu, ale się starych sąsiadów nie powstydził. Dacie wiarę? I mnie, i starego w rękę całował. Staremu aż dziwno było!...

— A widzicie, matuchno! — zawołała ucieszona Florka. — To już i wszystko dobrze. Ale Siwucha już przed wrotami ryczy. Sama jej powiem, że do żyda służyć nie pójdzie.

Porwała, pomimo oporu Wojtaszewskiej, skopek, i wybiegła z izby.

— Moja kumo — mówiła szewcowa — jakie to dziecko poczciwe! Zawsze sobie myślałam i myślę, żeby ino Bóg dopomógł, a te dwoje dzieciuchów się pobrało, to jużbym umierała spokojnie.

— Miarkuję i ja, że tam coś jest między niemi — odparła Grudkowa. — Przez to ona i kawalerów odpędza. Tylo, że Florce byłoby jeszcze długo czekać, prawda, kumo? Staryby rad choćby jutro wesele jedynaczce wyprawić... Pójdę, przyniosę tę trochę papierków. Jak dać, to dać.

Uściskały się. Wojtaszewska znowu się spłakała nad dobrocią sąsiadki i z uciechy, że Antkowi jutro pośle na odzież pieniądze. Oddam im po trosze — myślała. — To z nabiału, to za prosię grosz wpadnie, jakoś sobie poradzę, a starego martwić nie będę.

Nazajutrz Florka, szczęśliwa cudzem szczęściem, zasiadła w pokoju panien sędzianek. Stosy płótna cienkiego zalegały staroświeckie, masywnie zbudowane kanapy.

— Niech panienka się stara — mówiła uprzejma panna Izabella. — Roboty u nas nie zbraknie. Kto wie, czy dwóch wesel razem nie wyprawimy?

Florce oczy zaświeciły.

— Będę się starała, proszę pani.

Jakoż w parę tygodni po objęciu nowych obowiązków, Florka stała się niezbędną w domu sędziny. I bielizna pięknie była uszyta, i staniki zręcznie dopasowane. „Muszę zarabiać dużo, dużo pieniędzy“ — myślała, uśmiechając się do swoich marzeń. Wieczorami szyła koszule Antkowi.

W ten sposób zima zbiegła i wiosna, i nadeszło lato. Na wakacye spodziewano się Antka. Florka rachowała nieledwie minuty, a stary Wojtaszewski doczekać się go nie mógł.

— Ot, żeby to już dziś przyjechał — mawiał do żony. — Człowiekby zaraz poweselał. Słyszane rzeczy, Anulko! Mamy niby syna, i nie mamy. Od ilu to on już lat poza oczyma naszemi... Aż przykro pomyśleć.

VIII.

Antek zjechał wcześniej, niż przypuszczano. Zamiast na Matkę Boską Skaplerną, w kilka dni po śś. Piotrze i Pawle stanął w Kalenicach. Starzy zaledwie syna poznali. W ciągu tych lat trzech tak wyrósł, zmężniał i wyprzystojniał, że nawet stary Wojtaszewski poweselał. Pudło ze skrzypcami omijał jednak zdaleka.

Dowiedziawszy się od matki, o której godzinie Florka powraca, Antek wybrał się po nią, i kiedy dziewczę spracowane wybiegło z domu sędziego, zastąpił jej drogę niespodzianie. Nie poznała go odrazu, bo i mrok zapanował, i nie spodziewała się go ujrzeć; zmarszczyła się tedy i rozgniewana na natręta, przyśpieszyła kroku.

— Panno Florciu, to tak się wita przyjaciela? — szepnął jej nad uchem, gdy się w ustronnej uliczce znaleźli.

Stanęła, jak wryta. Głos poznała, lecz nie mogło pomieścić się jej w głowie, że jej ukochany Antoś stoi przed nią. On wziął ją za rękę i uścisnął.

— Jakiż ze mnie niezdara! — szepnął. — Takem cię przestraszył.

— Nic nie szkodzi — odparła. — Nie przyznała się, że to radość tak ją obezwładniła.

Poszli razem do domu.

— Jakaś ty śliczna, Floruś — mówił zcicha, gdy w godzinę potem stali przy kominku. Florka smażyła kiełbasę z jajecznicą, bo i Grudkowie oboje przyszli w odwiedziny.

Spuściła oczy.

— Panienki warszawskie ładniejsze — odpowiedziała.

— Prawda była! — zawołał. — Anim jednej ładnej nie widział. Powiem ci w sekrecie, że wszystkie bodaj malowane...

— Bo już tam widać taka moda.

— E! — machnął ręką. — Co mi to za moda! A mizdrzą się, a krygują! Fe! Myślisz, żeby się która zlękła, gdybym jej tak, jak tobie, w oczy zajrzał? Zapewne! Jeszczeby tak spojrzała, że aż się człowiekowi gorąco robi... I uśmiechnęłaby się.

— A panu Antoniemu często się tak gorąco robiło? — żartowała Florka. —

— E! nie bardzo.

Śmieli się i napatrzyć na siebie nie mogli.

Raz przy wieczerzy, na której była i Florka, Wojtaszewska rzekła do Antka.

— Czy wiesz, Antoś, kto ci koszule tak pięknie uszył? Co? Juści nikt inny, tylko Florka poczciwa. Cały dzień przy robocie, a potem wieczorem, zamiast odpocząć, brała się do twoich koszul, i nieraz to już wszyscy dobrze spali, a u niej jeszcze się świeciło.

Antek podniósł oczy z nad talerza i spojrzał na zarumienioną dziewczynę. Nie rzekł nic, nie chcąc jej bardziej wstydzić, lecz gdy wyszli potem, jak zwykle do ogródka, gdzie Antek grywał wieczorami, ręka Florka znalazła się raptem w dłoni Antkowej. I teraz nic nie mówił, tylko każdy jej pokłóty palec oglądał i całował. Florka nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Szczęście, duma, wstyd ogarniały ją naprzemian. Chciała wysunąć rękę, lecz Antek nie puszczał. Tego wieczora skrzypce słodko grały.

Miesiąc wakacyj, jak dzień jeden, szybko przeminął. Pewnej środy, chmurnej i dżdżystej, bryczka Judkowa stała przed domkiem szewca. Wynoszono pakunki, Wojtaszewska z oczyma zapłakanemi pakowała węzełki i garnuszki. Grudkowa z pieczoną kurą, starannie owniętą w papier, i flaszką mleka, stała przy bryczce.

Po długich wreszcie pożegnaniach wybiegł Antek wzruszony, z oczyma we łzach. Grudkowa, całując go i błogosławiąc, kurę mu w rękę wsuwała i polecała mleko niezbierane, nie takie, jak po karczmach przydrożnych. Antek szukał oczyma Florki;

wiedział, że musi być gdzieś blizko. Chociaż ranek był wczesny, nie zaspałaby. Wpadł do ogródka. Stała przy płocie, smutna i blada.

— Będziesz czekała na mnie, Floruś? — spytał. — Wierzysz, że po ciebie przyjadę i z żadną inną się nie ożenię? Powiedz!...

Jak szmer liści, zlekka poruszanych wiatrem, na usta dziewczyny wypłynęło ciche słówko nadziei. W modrych oczach, ku Antkowi wzniesionych, odbiła się ufność bez granic.

IX.

Słońce od rana dogrzewało nielitościwie. W południe trudno na ulicy się pokazać. Zmęczony lekcyami i upałem, Antek powrócił do domu. Tam nad Wisłą, na poddaszu, wiatr zawiewał przynajmniej od rzeki. Antek rzucił się na łóżko, zostawiając drzwi otwarte. Ogarnęła go senność, czuł się wyczerpanym. Dwa lata upłynęły od wakacyi, które w domu rodziców przepędził. Pobladł od tego czasu i wychudł.

Już od roku musiał dopomagać rodzicom. Stary szewc cherlał i robota mu nie szła. Nie mógł wszystkich obstalunków przyjmować, więc powoli opuszczali go kupujący. Gryzł się nieborak i wzdychał; matka musiała wreszcie donieść synowi, żeby się na pomoc od rodziców nie oglądał.

Po długich usiłowaniach zdobył Antek kilka lekcyi na mieście, licho co prawda płatnych. „Byle się zaczepić" — pocieszał się. Tymczasem brał jeszcze nuty do przepisywania po nocach.

— Co się z tobą dzieje? — pytał go wielokrotnie profesor. — Ton o wiele masz słabszy, ręka niepewna, a wyglądasz jak suchotnik... Ej! czy panu Warszawka zbytnio nie smakuje? Byłoby źle! Powinieneś być zdrów i silny, bo inaczej przepadniesz. Sztuka, mimo rozkoszy, jakie daje, ma też wymagania swoje, którym sprzeniewierzać się niewolno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBRUS I SERWETA.

DROBNA KARTKA Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

Zdaje się, że chyba niema przedmiotów tak znanych i tak będących w codziennem używaniu, jak obrus i serweta, a jednak i one nie spadły gotowe z nieba, i one mają historyę swoją. Tem ciekawsza to historya, iż daje nam pewnego rodzaju obraz rozwoju potrzeb ludzkich, i że pokazuje również, ile lat, wieków całych, potrzeba było na to, ażeby wytworzyć przedmioty, które dziś do najnieodzowniejszych zaliczamy potrzeb.

Rzymianie, którzy wogóle kształcili się głównie na wzorach greckich, jak dziś dokładnie wiadomo, obywali się bez obrusa, wszelako rzeczą jest pewną, że już na kilka wieków przed Chrystusem znaną była wśród nich „mappa", mniej więcej jednoznaczna z dzisiejszą serwetą. Wyraz ten jest pochodzenia punickiego, co naprowadza na domysł, że zwyczaj posługiwania się „mappą" Rzymianie przyswoili sobie z Kartaginy. Owa „mappa" służyła nietylko do ucierania rąk i ust, ale również do zawijania potraw, które parasyci*) po skończonej uczcie wynosili do domu. Dlatego też nie należała serweta w Rzymie do nakrycia stołu, ale każdy gość przynosił ją z sobą. Początkowo używano w tym celu najzwyklejszego płótna albo nawet tkaniny bawełnianej, później jednakże wyrodził się, jak we wszystkiem, zbytek, i przynoszone „mappy" miewały wokoło purpurowe, czasami nawet złotem tkane szlaki, dzięki czemu poważną bardzo niekiedy przedstawiały wartość. Do wyjątkowego znaczenia doszły „mappy" za Nerona, pewnego bowiem dnia, kiedy tyran ten zbyt długo ucztował, do pałacu dolatywać zaczęły okrzyki zniecierpliwionego ludu, żądającego rozpoczęcia igrzysk. Neron rozkazał wtedy wyrzucić „mappę" przez okno, na znak, że przerywa ucztę i że zabawy mogą być rozpoczęte. Postępek ten tyrana znalazł wkrótce naśladowców i odtąd weszło w zwyczaj, że każde rozpoczęcie walk i przedstawień w cyrkach poprzedzało wyrzucenie „mappy" przez okno. Nie nazywano zabaw i igrzysk inaczej, jak tylko „mappą".

Wędrówki ludów i nawałnica stąd powstała zniosła wiele zwyczajów, zniosła też pomiędzy innemi również „mappę". Dzieciom natury, jakiemi byli Germanowie, serweta zgoła była niepotrzebną, a nawet Karol Wielki nie posługiwał się nigdy obrusem. Dopiero za czasów jego następcy, Ludwika Pobożnego (814—840), zaczęto znów używać serwet i obrusów co nie przeszkadzało bynajmniej, że nawet dostojnicy państwowi albo oblizywali sobie palce zabrudzone, albo też ocierali je o ubranie. Obrusy za czasów Karolingów wyrabiane były ze skóry prostej, później używano w tym celu pergaminu i nareszcie zastosowano płótno. Jakie to było płótno, łatwo sobie wyobrazić; o gładkości jego i kolorze lśniącym nie było nawet mowy. Gdyby jeszcze płótno to pokrywało stół w całości! Tymczasem szło ono tylko środkiem stołu, nakształt chodnika dziś ogólnie używanego; brzegi stołu nigdy nie były zakrywane.

Styczność ze wschodem, sprowadzona wojnami Krzyżowemi, doprowadziła do dalszego rozwoju kultury i już od XII stulecia począwszy, trzymano się zwyczaju, ażeby przy wielkich uroczystościach pokrywać stół kobiercem wełnianym, którego brzegi zwieszały się ku ziemi; na ten kobierzec nakładano ów wyżej wymieniony „chodnik" płócienny. W wieku XIV obrusom nadano nawet znaczenie i cześć; przed rycerzem bowiem, którego oskarżono o tchórzostwo lub też o nieposłuszeństwo względem przełożonych, zwykł był umyślnie w tym celu wyznaczony herold rozcinać obrus nożem wobec wszystkich uczestników biesiady. Oskarżony w ten sposób rycerz „symbolicznie" wykreślony bywał z towarzystwa i nie wolno mu było zasiadać pospołu z ludźmi nieposzlakowanymi, przynajmniej do czasu usprawiedliwienia się z zarzutów. Ojcem tego obyczaju, który przyjął się równie dobrze w Polsce, jak i w innych krajach, stojących na pewnym stopniu kultury, był podobno rycerz francuski, Bertrand Du Guesclin (1320—1380 roku).

Wzmiankowane już „kobierce stołowe", wełniane, bywały najczęściej koloru czerwonego, sprowadzano je zaś przeważnie z Lewantu. Dopiero za szasów Henryka IV-go (1589—1610 roku) we Francyi i Jakóba I-go (1603—1625 roku) w Anglii, zaczęto fabrykować nakrycia stołów. Zwolna jednak zaniechano przykrywać stoły dywanami, płótno kłaść poczęto wprost na deski i tylko w Anglii zwyczaj podściela-

*) „parasytami" zwano posługaczy w świątyniach, niższych urzędników i t. p., którzy dostawali pożywienie u stołu bogaczy.

nia kobierców pod obrusy przechował się aż do wieku XVIII. Do pewnego stopnia była w tem racya pewna, pokład bowiem gruby chronił przed hałasem jaki sprawia posuwanie talerzy, kładzenie nożów i widelców i t. p.

Już przy końcu XII wieku wązki kawał płótna, pokrywający środek stołu, stosowany bywał w oberżach i zajazdach lepszego gatunku. Z początku używano tkaniny grubej, twardej, w dotknięciu niemiłej, później jednakże udoskonalono te materyały i produkowano je bądź białe, bądź wzorzyste, różnokolorowe. Im zamożniejszy, dostojniejszy był gospodarz, tem piękniejsze, zdobne w przeróżne arabeski, kwiaty, pełne wyobrażeń zwierząt, rozścielano na stole obrusy. Czasami nawet misternie wypisywano po rogach przysłowia, sentencye, ulotne wierszyki i t. p., mające być zachętą dla podejmowanych całem sercem gości.

Wiek XV był też, zdaje się, szczytem rozwoju dla obrusa; odtąd wszechwładna „pani moda” skracała je, to znów podłużała, zaprowadzała białe, to znów kolorowe, ale ani nie wyparła dobrego obyczaju, ani też nie zaprowadziła zmian kardynalnych.

Zwieszający się ze stołu obrus umożliwiał już wycieranie palców, któremi ciągle jeszcze posługiwano się przy ucztach i biesiadach. Wprawdzie już w wieku XIV na dworach królów, książąt i magnatów wprowadzono zwyczaj podawania wody do umycia rąk po każdej potrawie, ale niechętnie poddawano się tej formie nowej i jak dawniej, wycierano najczęściej palce o odzież własną, albo nawet i sąsiada. Wtedy pojawiły się też obrusy tak długie, że wystarczyć mogły do ucierania rąk, splamionych potrawami. Gości dostojnych i osobliwie miłych panu domu wyróżniano ostentacyjnie, sadzając ich po rogu stołów jedynie w tym celu, ażeby im przypadła w udziele podwójna ilość suchego płótna do ocierania rąk z tłuszczów nagromadzonych.

Obyczaj taki trwał aż do końca XVII wieku we Francyi, t. j. do chwili pojawienia się widelców, który przeniósł się w początku XVIII wieku do Niemiec i dzięki Augustom saskim, przywędrował także do Polski.

Z czasem zaczęto deliberować nad tem, że przecież tam, gdzie rogi są tylko cztery, a dostojników i miłych sercu gości, dajmy na to, dziesięciu, obrus sam nie wystarcza i postanowiono w wyjątkowych razach przed biesiadnikami, zasługującymi na osobliwszy szacunek, kłaść na stole kawały płótna, umożliwiające rąk oczyszczanie. Że te kawały płótna z biegiem lat i w miarę postępu kulturalnego zyskały sobie ogólne prawo obywatelstwa, nie trudno się chyba domyślić, ciekawą jednakże jest rzeczą, jaką drogą utarło się ogólnie dzisiaj używane określenie „serweta”.

Otóż wyraz ten pochodzi z włoskiego, brzmienie zaś jego właściwe jest „salvietta”. Francuzi przerobili „salviette” na „serviette” i taką, mniej więcej nazwę przyjęły z Francyi inne narody, jak Polacy, Rosyanie, Niemcy, Duńczycy, Holendrzy i Szwedzi. Jedynie Anglik serwetę nazywa „napkin”, Węgier „tányerkendö” (płótno do wycierania talerzy) i Portugalczyk „guardanapo” (ochrona obrusa). To wszakże, co Włosi zwali „salvietta”, tylko w przybliżeniu podobnem było do dzisiejszej serwety. W wieku XV, a nawet do połowy XVI, „salvietta” służyła wyłącznie do przykrywania talerzy, a zwłaszcza puharów, i chronienia ich od much natrętnych. Ażeby ani mucha, ani pył najdrobniejszy nie przedostał się na talerz, lub nie wpadł do puhara, służba obowiązaną była nakładać płótno i podnosić tę zasłonę w chwili zasiadania gości do stołu. Rzecz bardzo naturalna, że tego rodzaju przykrycia służyć także musiały do ozdoby całej zastawy, nie żałowano przeto ani oblamowań złotych, ani wzorów, ani kunsztu malarskiego. Podczas spisywania inwentarza przedmiotów, pozostałych po Filipie Dobrym burgundzkim, wciągnięto także dwie „salviety” nader misternej roboty, a tak gęsto przetykane złotem, że musiano je zważyć w celu przekonania się o ich wartości.

Dopiero przy końcu XVI wieku postanowiono „piękne” połączyć z „pożytecznem” i owych zasłon od much i pyłu używać również jako wycieraczek rąk poplamionych.

We Francyi uważano za zaszczyt największy, gdy biesiadnik mógł z namoczoną w jednym rogu serwetą przybliżyć się do króla, obetrzeć władcy usta i następnie owinąć nią ręce królewskie. Za przykładem króla, poszli książęta, później wielcy panowie i szlachta, że zaś bez widelców ręce oczywiście bardzo się brukać musiały, więc też nie czekano ukończenia biesiady, ale po każdem daniu wycierano palce, i co za tem idzie, po każdej potrawie zmieniano serwety, razem ze zmienianemi również talerzami. Kosztowny to był zwyczaj, serwety, nawet bardzo drogie, po jednorazowem użyciu szły na śmietnik, ale od czegóż „wszechwładna pani moda”.

Serweta właściwa w końcu szesnastego stulecia przedostała się z Francyi do Bazylei, nie przyjęła się wszakże jeszcze ogólnie i dopiero u schyłku XVII w. napotyka się ślady w kronikach niemieckich używania „ręczników do wycierania rąk”.

Słynny malarz Dünto, pochodzący i zamieszkały w Bernie w Szwajcaryi, około r. 1630 wymalował do najdrobniejszych szczegółów wykończony obraz na szkle, przedstawiający ucztę. Obrus długi zwiesza się ze stołu, napróżno jednakże szukalibyśmy serwety, co pozwala twierdzić napewno, że zwyczaj posługiwania się nią pojawił się znacznie później. Natomiast do pory obecnej przechowały się prawdziwie wspaniałe serwety z XVIII wieku, wszystkie zaś okazy są zawsze jednego i tego samego wymiaru.

Na dworach magnatów używano w tym celu już nie płótna, ale adamaszku, brzegi i rogi wyszywano pięknym haftem, w samym środku serwetę zaopatrywano w misterne arabeski, herby lub inicyały rodowe.

Serwety i obrusy kolorowe, dziś powszechnie używane, zwłaszcza przy śniadaniach i podwieczorkach, w domach ludzi oszczędnych, gdzie pranie stanowi wydatek poważny, ukazały się poraz pierwszy około 1840 r. Praktyczna ta inowacya przetrwała szczęśliwie przeszło pół wieku, czy jednak utrzyma się jeszcze długo, wątpić należy. Ludzie zawsze są skłonni do popełniania wszelakich ekscentryczności, gdy tego zażąda moda. A ta moda wymaga tym razem popełniania głupstw kapitalnych. W r. 1897 w jednym z tych salonów paryskich, które nadają ton i skłaniają do naśladowania, ukazały się t. zw. „Napperon”, t. j. podstawki pod solniczki, cukierniczki, kieliszki, szklanki, karafki i t. p., podstawki z najczystszego jedwabiu, obszyte ze wszystkich stron koronkami staremi, lub w braku starych, nowemi, ale nader delikatnemi i kosztownemi.

Z mody tej skorzystali natychmiast fabrykanci brukselscy i wyrabiać zaczęli specyalnie „napperon”, zastępujące serwety, tak dowcipnie pomyślane, że wyglądają one jak bukiety najpiękniejszych kwiatów, ale równocześnie tak słabe, że wystarczy jedno wypranie, ażeby pozostały same strzępy. Jeden taki „naperro-

nik" kosztuje od 300 do 3000 franków! Chyba trudno o zbytek podobny w innych przedmiotach codziennej potrzeby! Zbytek ten nie przyjął się u nas, i dawne, śnieżnej białości obrusy i serwety, które tyle mają uroku, długo jeszcze stanowić będą nieodzowny w każdym domu przedmiot.

To czworo nadewszystko człowieka frasuje:
Kiedy swych własnych dzieci pogrzeb odprawuje,
Gdy utraci majętność, gdy nieprzyjacielskie
Szczęście widzi — a głupie sprawy przyjacielskie.

Tajemnica majstra Cornille

przez Alfonsa Daudet'a.

Franciszek Mamai, stary grajek, który od czasu do czasu przychodził do mnie na pogawędkę, jednego wieczora popijając grzane wino opowiadał mi dramat odgrywający się przed dwudziestu laty w wiosce gdzie stał mój młyn. Opowiadanie poczciwca było wzruszające, zatem spróbuję powtórzyć je wam tak jak słyszałem.

Wyobraźcie sobie na chwilę szanowni czytelnicy, iż siedzicie przed garnkiem woniącego wina, a stary grajek przemawia do was:

— Kraj nasz, mój dobry panie nie zawsze był takiem martwem bez rozgłosu pustkowiem, jak dzisiaj. Dawniej kwitł tu piękny handel mączany; fermerzy z folwarków okolicznych o dziesięć mil odległych zwozili nam zboże do mielenia

Wszystkie pagórki w około nas pokrywały wiatraki. W prawo i w lewo nie widziano nic innego tylko skrzydła olbrzymie poruszane mistralem (wiatr północno-zachodni) nad sosnami, i długi rząd małych osiołków objuczonych worami, które miarowym krokiem pięły się w górę i schodziły z drogi wiodącej do młyna; a cały tydzień rozkosz było słuchać trzasku biczów, łoskotu pytli i donośnego: naprzód, młynarczyków. W niedzielę chodziliśmy do młynów gronami. Młynarze traktowali nas winem muskatowem. Młynarki były piękne jak królowe w swych koronkowych chusteczkach i złotych krzyżykach na szyi. Brałem zwykle swą piszczałkę, a do późnej nocy tańczono po niej farandolę. Owe młyny, jak pan widzisz, przynosiły nam radość i bogactwo.

Nieszczęściem — Francuzom w Paryżu przyszła myśl wybudowania parowca przy gościńcu Taraskońskim. „Wszystko piękne, co nowe", jak mówią u nas. Ludzie zaczęli wysyłać zboże do parowego młyna, a biedne wiatraki zostały bez zajęcia. Jakiś czas próbowały walczyć, ale para była silniejszą, więc jeden po drugim biedaczyna pokornie zamykał wrota. Nie widziano więcej małych osiołków; piękne młynarki posprzedawały małe krzyżyki; nie pito wina; nie tańczono farandoli! Mistral mógł dąć ile chciał: skrzydła nie poruszyły się.

Później, jednego pięknego poranku, rozrzucono wszystkie niepotrzebne budynki wiatrakowe, by na tem miejscu zasadzić winorośl i oliwki.

Wszelako wśród gajów, winnic, jeden młyn trzymał się dobrze, obracał wartko skrzydła swoje na wzgórzu wprost nowego parowca. Był to wiatrak majstra Cornille, ten, z powodu którego gawędzimy obecnie.

Majster Cornille, stary mielnik z powołania, od sześćdziesięciu lat prawie oddychał pyłem mączanym, wdrożył się w swe rzemiosło i nie mógł żyć bez niego. Budowa parowego młyna omal nie przywiodła go do utraty rozumu. Przez ośm dni biegał po wiosce jak szalony, gromadził ludzi koło siebie i krzyczał z całych sił, iż zatruć chcą Prowancyę mąką z parowego młyna.

— Nie chodźcie do nich — mówił — ci rozbójnicy do urobienia chleba posługują się parą, która jest wymysłem szatana, podczas gdy ja pracuję mistralem i tramontanem (wiatr północny), a te, jak wiadomo, są tchnieniem dobrego Boga."

Podobnie pięknych słów na pochwałę wiatraku znajdował mnóstwo, ale nikt go nie słuchał.

Wówczas z wściekłości stary zamknął się szczelnie w swoim młynie, żył sam jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Viwetty, czternastoletniego dziecka, które po śmierci rodziców prócz dziadka nikogo nie miało na świecie. Biedna mała sama musiała pracować na życie i chodzić z folwarku na folwark, najmując się do zbioru żniwa i do zbioru oliwek. A jednak dziadek zdawał się bardzo ją kochać. Nieraz szedł 4 mile wśród skwaru słonecznego, aby ujrzeć ją na folwarku, gdzie pracowała; gdy przybył tam, patrzał na nią i płakał ustawicznie.

W okolicy sądzono, że stary młynarz oddalił od siebie Viwettę przez skąpstwo, a nie przynosiło mu to zaszczytu, iż pozwolił małej przechodzić z miejsca na miejsce, narażać się na gburowatość chłopców folwarcznych i wszelką nędzę dotykającą służących. Również znajdowano nieprzyzwoitem, że człowiek taki, jak majster Cornille, dotąd szanowany, jak żebrak przebiegał ulice, boso, w dziurawej czapce i podartym kaftanie. W istocie w niedzielę, gdy ujrzeliśmy go wchodzącego do kościoła na mszę św., uczuwaliśmy rodzaj wstydu — my starzy — a Cornille pojmował to doskonale i nie ośmielił się już nigdy usiąść w ławkach. Stawał zawsze w głębi kościoła przy chrzcielnicy z ubogimi.

W życiu majstra Cornille były pewne rzeczy niewyjaśnione. Od dawna nikt ze wsi nie dostarczał mu zboża, a mimo to skrzydła jego wiatraku obracały się jak poprzednio. Wieczorem spotykano na drodze starego młynarza, który zwykle pędził przed sobą osła objuczonego wielkiemi worami mąki.

— Dobry wieczór, majstrze Cornille! — wołali do niego wieśniacy — mieliwo zatem idzie ciągle?

— Ciągle moje dzieci — odpowiadał stary wesołym tonem — Bogu dzięki! nie braknie nam zajęcia.

A gdy zapytano, skąd u licha bierze tyle roboty, kładł palec na ustach i odpowiadał poważnie:

— Cicho, pracuję na eksportacyę!

Nigdy więcej nie wyciągnięto. O wścibieniu nosa do młyna nie można było myśleć, nawet mała Viwetta wstęp tam miała wzbroniony.

Gdy przechodzono obok, widziano drzwi zawsze zamknięte, wielkie skrzydła w obrocie, starego osła pasącego się na trawniku i dużego suchego kota, który leżąc na skraju okna, wygrzewał się w słońcu i spoglądał na przechodnia złośliwemi oczyma. Wszystko to tchnęło tajemnicą, dawało ludziom powód do plotek. Każdy na swój sposób tłómaczył i zgadywał

sekret majstra Cornille, lecz głos ogólny utrzymywał, iż w starym młynie więcej worków z talarami niż z mąką.

W końcu wszystko się odkryło. Oto tak:

Przygrywając do tańca młodzieży na flecie, jednego dnia spostrzegłem, że starszy mój chłopak i mała Viwetta mają się ku sobie. W gruncie nie gniewałem się o to, gdyż mimo wszystkiego imię Cornilla było u nas w poważaniu, a wreszcie z przyjemnością byłbym widział tę ładną małą wróbliczkę biegającą po moim domu; ale ponieważ nasi zakochani często przebywali razem, chciałem, obawiając się wypadku, prędko interesa ułożyć, i w tym celu wspiąłem się aż do młyna, aby z dziadkiem pomówić słów kilka.

Ach! Trzeba było widzieć, w jaki sposób ten stary czarownik mnie przyjął! Drzwi za żadną cenę nie chciał otworzyć. Przedłożyłem mu powód mego przybycia jak mogłem przez dziurkę od klucza, a przez cały czas, gdy mówiłem, suche kocisko darło się, by szatan nad moją głową.

Stary nie dał mi dokończyć; w ostrych wyrazach kazał mi wracać do fletu, krzyczał, że jeśli chcę ożenić syna, powinieniem szukać mu żony w parowym młynie. Można sobie wyobrazić, jak krew mi zawrzała na te obelżywe słowa, lecz zdołałem zapanować nad sobą i zostawiwszy starego głupca przy mlewie, wróciłem powiedzieć o swej porażce. Biedne jagniątka nie chciały wierzyć temu, oboje prosili mnie jak o łaskę, aby pozwolić im pójść do młyna błagać dziadka. Nie miałem odwagi odmówić i — zakochani poszli.

Właśnie wtedy, gdy pięli się pod górę, majster Cornille wyszedł. Drzwi były zamknięte na dwa spusty; ale stary poczciwiec zapomniał schować drabinę, natychmiast więc dzieci powzięły zamiar zajrzeć przez okno, by zobaczyć przynajmniej, co też tam znajdowało się w tym sławnym młynie...

Szczególna rzecz! Izba do mielenia była pustą. Ani worka ani ziarnka zboża ani pyłku mąki na murze, ani na pytlu nie ujrzano. Ów miły zapach rozmiażdżonej pszenicy, który balsamiczną wonią napełnia młyny, również był nieobecny. Łożysko przystygła gruba warstwa kurzu, a wielki suchy kot spał pod niem.

Izba dolna miała ten sam pozór opuszczenia i nędzy; lichy tapczan, kilka łachmanów, kawałek chleba na odłamku schodów, a dalej w kącie trzy lub cztery worki, przez których popękane otwory wyglądało rumowisko i biała glinka. Oto tajemnica majstra Cornille!

Ten to gips spacerował co wieczór po gościńcu, aby uratować honor młyna i wmówić w ludzi, że tam produkują mąkę... Biedny młyn! Biedny Cornille! Już od dawna właściciele parowca odebrali mu praktykę. Skrzydła kręciły się ustawicznie, lecz poruszały kamień napróżno.

Dzieci wróciły z płaczem opowiedzieć mnie, co widziały. Słuchając ich, czułem dziwne ściskanie serca. Bez zwłoki pobiegłem do sąsiadów, wyłuszczyłem im rzecz w dwóch słowach i uradziliśmy, że zaraz trzeba zanieść do młyna Cornilla wszystko zboże, jakie posiadamy w śpichlerzach.

Rzeczono, zrobiono. Cała wieś udała się w drogę: przybyliśmy na miejsce gromadnie z osłami objuczonemi zbożem! — prawdziwem zbożem! Młyn stał otworem... Przed drzwiami majster Cornille siedział na worze z gipsem i płakał, kryjąc twarz w namulonych dłoniach. Wróciwszy, spostrzegł zaraz, iż podglądnięto jego smutną tajemnicę.

— Biada! biada! — rzekł — teraz nic mi nie pozostaje, tylko śmierć!... Młyn jest shańbiony!

I łkał, aż się serce krajało; przemawiał do młyna słodko, pieszczotliwie, dawał mu różne nazwy jakby żyjącej osobie.

Wreszcie osły wstąpiły na platformę, a my wszyscy zaczęliśmy krzyczeć jak za dobrych czasów:

— Ohe! do młyna! do młyna! Hola! majster Cornille!

I zrzuciliśmy wory przed drzwi, z których piękne czerwone ziarno wysypało się na ziemię.

Majster Cornille zrobił wielkie oczy-!

Wziął ziarnka złociste starą swą pooraną ręką, przyjrzał im się i rzekł, płacząc i śmiejąc się zarazem:

— Boże miłosierny, wszakże to zboże prawdziwe! dobre zboże! Pozwólcie, że mu się przypatrzę.

Potem obrócił się do nas:

— Ach! wiedziałem, że przyjdziecie do mnie, wszyscy ci mielncy z parowych młynów to złodzieje!

Chcieliśmy zawieść go z tryumfem do wioski.

— Nie, nie, moje dzieci — wymawiał się — trzeba przedewszystkiem nasycić mego biedaka — pomyślcie tylko, od jak dawna nie miał co na ząb włożyć.

Wszyscy ocieraliśmy łzy patrząc na biednego starca, który kręcił się w lewo i w prawo, wypróżniał wory, pilnował kamienia, podczas gdy ziarna trzeszczały i delikatny pyłek zbożowy unosił się przed drzwiami w powietrzu.

Musimy oddać sobie sprawiedliwość, iż od tej pory staraliśmy się zawsze, by staremu młynarzowi nie brakło roboty.

Jednego poranku jednak zmarł majster Cornille, a skrzydła naszego ostatniego wiatraka przestały się kręcić tym razem już na zawsze. Po śmierci mistrza nikt nie wszedł w jego ślady.

Cóż chcecie panie? Wszystko kończy się na świecie — zatem trzeba uwierzyć, że epoka wietrznych młynów przeminęła jak holujących statków, sądów dawnego królestwa i kaftaników w wielkie kwiaty.

KOŃ I OSIEŁ.

(BAJKA).

Słysząc, że konia człowiek często chwali,
Tak się osieł smutny żali:
„Każdy widzi we mnie błędy,
Lecz niech mię ubierze w rzędy,
W świecące chomąta, pasy
I zaprzęże do kolasy,
Tak jak konia.... a zobaczy,
Co osieł w błyskotkach znaczy....
Głowę zadrę w górę dumnie,
Nie każdy zbliży się ku mnie!"
Na to mu koń: „Miły bracie,
Choćbyś drogie wdział ubranie,
To osieł osłem zostanie.....
Każdy po uszach pozna cię!"

Franciszek Marzec.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Magazyn mebli
S. Krąkowski
Poznań, ul. Podgórna 8

poleca **po cenach umiarkowanych**

różne rodzaje mebli

jako też

całkowite wyprawy.

Zału. 1880.



J. POPŁAWSKI,
Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Ważne dla kobiet!
O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Świece ołtarzowe
z czystego wosku pszczelnego, jako też

świece dla dzieci przystępujących do I. Komunii św.

poleca (55)

M. Sobecki, Poznań, ul. Szeroka 24.

Założ. w roku 1842. Telefon 1202.

Jeszcze nabyć można

Pamiątkę pielgrzymki do Gniezna.
Cena egzemplarza dla członków **15** fen., z przes. **20** fen. Cena egzempl. dla niečzłonków **20** fen., z przes. **25** fen.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika“

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. I.**

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki, oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet pracujących

św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu

poleca

Książkowe Ekspedyentki.

Panny do szycia mogą się zgłosić. **A. Polcyn, Poznań, Chwaliszewo Nr. 21/22,** przedni dom.

Poszukuje biegłej **staniczarki** oraz **panny** do szycia spódnic

Celina Średnicka

Poznań, ul. Wiedeńska 1.

Tylko siły pierwszorzędne będą uwzględnione. (52)

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład kawy, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Panienki
zajęte w biurach, składach lub szwalniach przyjmuje **na stancyą** pod korzystnymi warunkami (Ostrówek 17/18). Zgłoszenia przyjmuje »**Gazeta dla Kobiet**«, Św. Marcin 69. (54

Wydatki domowe.

Książka do zapis. wydatków kobiecego gospodarstwa, poleca

„HERMES“

Leon Kostrzewski

Poznań, plac Piotra 4.

Skład papieru i wszelkich przyborów piśmiennych.

Tel. 2512.

Poszukuje się na stałe zatrudnienie **do Galicyi**

osoby
wprawnej w **wykonywaniu prac pończoszniczych i trykotowych.** — Wolne mieszkanie — utrzymanie i pensya podług umowy.

Zgłosz. przyjm. **„Gazeta dla Kobiet“,** św. Marcin 69. (35)

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.